Kubasiewicz

W tobie cała nadzieja

Oto poważny tytuł wesołego opowiadania znanego radzieckiego pisarza Jurija Sotnika. Od dziś przez osiem numerów będziecie uczestniczyć w dziwnej walce niejakiego Aloszy z ciotką... Nie uprzedzajmy jednak faktu, opowiadanie zaczyna się już na str. 6.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 7 (2207) 22 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

Na SZCZĘŚCIE, na ZDROWIE

na ten Nowy Rok,

żeby Wam się udała

kapusta i groch...

Co roku wyciąga stary Paweł Rabsztyn papierową koronę ze skrzyni i przygotowuje się na swój wielki dzień.

Dzień herodowego królowania! Paweł Rabsztyn posiada też królewskie odzienie. — Atłasową kapę z łóżka, obszytą błyskotkami i „gronostajowym" futrem. Kapa, tak jak i korona, spoczywa w skrzyni do chwili, gdy ją Rabsztyn nie wyciągnie i nie zarzuci na plecy.

Paweł Rabsztyn ma 86 lat. Mieszka w Kamycach; pow. Będzin. Na co dzień zajmuje się wędzeniem wędlin. Znają go i poważają wszyscy mieszkańcy wsi. Traktują go jak sołtysa, choć sołtysem nie jest. Jest za to co roku królem Herodem i stąd ten szacunek.

„U nas taki zwyczaj wszędzie,
że się chodzi po kolędzie...

— mówi Paweł Rabsztyn i zaprasza dyrektora Teatru Będzińskiego, Jana Dormana, do swej izby, gdzie na pierwszym planie figuruje łóżko z ogromną, niczym nie przykrytą pierzyną. Kapa wszak w tym domu spełnia dziś inną rolę!

Jan Dorman, który jeździ po okolicznych wsiach wyszukując do swego corocznego Przeglądu Kolędników co najlepszych Herodów, zna doskonale Rabsztyna. Wie, że za chwilę gospodarz poczęstuje go własnej roboty, cudownie uwędzoną kiełbasą, zagra na skrzypeczkach i wyciągnie swój pamiętnik z kratkowanego papieru. W pamiętniku zapisane są herodowe teksty, ot choćby taki:

C. d. na str. 3

Święta roślina HINDUSÓW

Bawełna znana już była starożytnym. W Indiach, przed wieloma tysiącami lat uchodziła za roślinę świętą, tam właśnie najwcześniej wykorzystywano jej włókno do wyrobu tkanin. Egipcjanie natomiast krzewy bawełniane hodowali jako rośliny ozdobne.

Bawełna — roślina uniwersalna — była i jest żywicielką wielu rejonów świata. Z nasion bawełny tłoczy się olej, wytłoczynami karmi bydło, włókno służy do wyrobu tkanin jak i... środków wybuchowych natomiast z pni drzewiastych gatunków wyrabia się papier.

Do Europy tkaniny bawełniane trafiły w XII wieku — były to delikatne muśliny dostarczone przez arabskich kupców na hiszpański dwór i oczywiście przez wiele stuleci uznawane na naszym kontynencie za przedmiot zbytku...

Najlepsza — egipska

Roślina ta uprawiana w gorących strefach krajów afrykańskich, Australii, Azji, Ameryki wymaga odpowiedniej ilości wilgoci, a w okresie dojrzewania owoców — długiej, bezdeszczowej pogody. Nigdy nie wiadomo jakie zbiory przyniesie każdy następny rok, nigdy nie wiadomo, kiedy bawełniany krzew przestanie dawać opłacalne zbiory i nigdy nie wiadomo jakiego gatunku włókno wyda w przyszłości.

W okresie międzywojennym słynna była odmiana sakenlaridis — nazwa pochodzi od nazwiska hodowcy — Greka. Sakenlaridis dawała owoce zawierające miękkie, długie włókna. Niestety, zmarniała i zaginęła z początkiem II wojny światowej. Później hodowano tak zwaną odmianę karnak.

Najlepsza w świecie bawełna, o

C. d. na str. 5

UWAGA, JEŻ!

Jeśli istnieją w przyrodzie pechowe zwierzęta to są nimi na pewno jeże. Jeszcze w starożytności polowano na nie dla cennego wówczas kolczastego runa. Później zasmakowało ludziom mięso jeży i znowu zwierzęta te ginęły masowo. Dzisiaj czyha na nie inne, równie groźne niebezpieczeństwo — samochody. Jeże są jedynymi zwierzętami, które w razie niebezpieczeństwa nie uciekają, lecz zwijają się w kłębek wystawiając na wroga ostre kolce. Obrona ta jest zgubna — jeże giną pod kołami. Dlatego na drogach Francji, Belgii, Holandii pojawiły się znaki ostrzegawcze: Uwaga, jeż! (b)

SZKOŁA JUTRA

OKRĄGŁE KLASY

— „Nadejdzie dzień kiedy człowiek obejrzy się za siebie i stwierdzi, że wprowadzenie komputerów do klasy szkolnej było zdarzeniem równie doniosłym jak przed wiekami wprowadzenie podręczników" — utrzymują specjaliści od produkcji maszyn matematycznych. Dziś za wcześnie jeszcze na ocenę, ile w tym stwierdzeniu prawdy. Niemniej faktem jest, że technika coraz szerzej musi uczestniczyć w procesie nauczania, aby mógł on sprostać nowym zadaniom podyktowanym przez rewolucję naukową.

Możemy uczyć się szybciej i więcej. Badania socjologiczne wykazały, że ludzkie zdolności intelektualne wykorzystywane są dotychczas tylko w 10 procentach. Jednakże trzeba specjalnych „narzędzi" do pobudzenia pozostałych leżących odłogiem szarych komórek. W te narzędzia: maszyny uczące, magnetofony, telewizory, grafoskopy... powinna być wyposażona szkoła. Ale nie szkoła odległej przyszłości, lecz lat najbliższych.

Same słowa nie wystarczą już nauczycielowi do przekazania skomplikowanej wiedzy. Przyznacie jednak, że nawet najefektowniejsze audio-wizualne pomoce naukowe nie spełnią swego zadania, jeśli zbyt daleko siedzący uczeń nie będzie dobrze widział i słyszał. A tak się niestety często zdarza w naszych długich, prostokątnych klasach. Wniosek nasuwa się sam: architektura szkolna woła o inny kształt. Klasy powinny być okrągłe lub wielokątne, co pozwoliłoby na zastosowanie metody „okrągłego stołu". Dla nieśmiałych to świetny sposób na przezwyciężenie strachu. A w ogóle to prócz dużych sal, w nowoczesnej szkole powinno być sporo małych pomieszczeń do nauki indywidualnej. Przecież już wkrótce nie będzie zadawania lekcji do domu!

Czego jeszcze nie powinno zabraknąć? — Najważniejszego, czyli szkolnego laboratorium dydaktycznego z czterema pracowniami. W pierwszej **fotograficzno-filmowej** wykonywać się będzie przeźrocza, w drugiej **kserograficznej** — powielać potrzebne teksty np. zadań czy ćwiczeń. Trzecia pracownia zwana **dokumentacyjną** poprowadzi filmotekę i taśmotekę oraz zajmie się wypożyczaniem potrzebnego na lekcji sprzętu, w czwartej przygotowywać się będzie testy sprawdzające wiadomości uczniów.

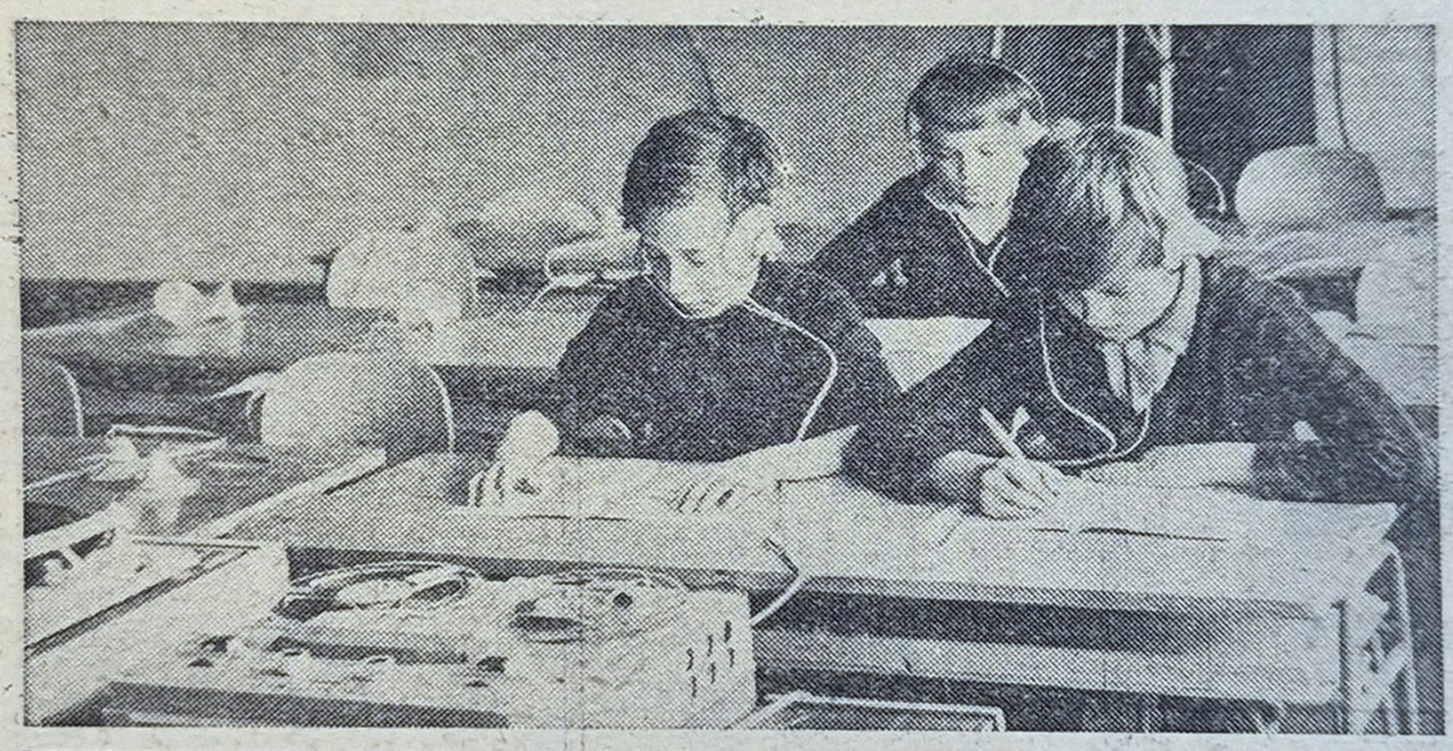

SZKOŁA BEZ ŚCIAN

Audycje szkolne nadawane przez telewizję krajową (zwaną też programową czy otwartą) to tylko jeden ze sposobów wykorzystania telewizji w nauczaniu. Oświacie mogą bowiem służyć także inne jej systemy:

● **Telewizja satelitarna** — na większą skalę zostanie zastosowana już w 1974 roku, kiedy to z inicjatywy UNESCO z naziemnej stacji w Ameryce Płn. przekazywany będzie program szkolny do 5 tys. miejscowości w Indiach cierpiących na ogromny brak nauczycieli.

● **Telewizja dydaktyczna** — to małe stacje TV budowane wyłącznie dla celów oświatowych. Zaczęły powstawać w 1954 roku w USA, teraz są już ich setki. W Polsce w **Ośrodku Telewizji Dydaktycznej w Płocku** (założonym w 1970 r.) wkrótce powstanie **Telewizyjne Liceum dla Kobiet** nadające audycje dla młodych, niepracujących matek rejonu płockiego (zasięg 20 km).

● **Telewizja w obwodzie zamkniętym** — zwana też przewodową — umożliwia m. in. dużemu audytorium równoczesne oglądanie małego przedmiotu, unikalnego eksperymentu czy operacji chirurgicznej. Choć zestawy telewizji przewodowej produkujemy już w całości w Polsce, to w szkolnictwie pracuje ich u nas zaledwie 20, gdyż cena jednego zestawu (prosta kamera, pulpit sterujący i monitor) waha się w granicach od 300 tys. do 1 mln zł.

● **Telewizja kasetowa** — jest rewelacją ostatnich lat. Na ekran można z kasety odtwarzać program nie tylko w dowolnym dla ucznia czasie, dowolną ilość razy lecz nawet w dowolnym tempie! Przewiduje się, że powstaną całe biblioteki kaset z lekcjami opracowanymi przez zespoły wybitnych specjalistów. Być może w przyszłości książka szkolna będzie tylko uzupełnieniem programów kasetowych.

AUTOMATYCZNA POWTÓRKA

Na ekranie maszyny uczącej widnieje mapa ze wszystkimi nazwami miejscowości, które uczeń powinien opanować. Po naciśnięciu przycisku „start" na ekranie ukazuje się ta sama mapa, ale już bez nazwy jednej miejscowości. Uczeń musi uzupełnić lukę. Jeśli tego nie potrafi, włącza przycisk „pomoc" i na ekranie ukazuje się podpowiedź maszyny — plansza poprzednia. W ten sposób kolejno kasuje się nazwy poszczególnych miast tak długo, aż uczeń pozna je wszystkie bezbłędnie.

Badania prowadzone w Centralnym Ośrodku Maszyn Dydaktycznych w Krakowie dowiodły, że bez pomocy tego urządzenia zwanego **„repetytorem"** uczniowie nie są w stanie **żadną inną metodą** opanować bezbłędnie kilkudziesięciu nazw geograficznych z ich umiejscowieniem na mapie.

Oprócz „repetytorów" (do powtórek) i **„instruktorów"** (do opanowywania nowego materiału) w nowoczesnym nauczaniu wielką rolę odgrywają też **„trenery"** (do utrwalania pewnych umiejętności np. rozwiązywania zadań), a także najczęściej w Polsce spotykane maszyny — tzw. **„egzaminatory"**, których nazwa mówi sama za siebie.

GOŁĘBIE I MASZYNA UCZĄCA

„Nasza córka obrywa dwóje z matematyki, oderwij się od tych swoich zwierząt i zajmij wreszcie jej edukacją!" — powiedziała przed dwudziestu laty zdenerwowana żona do znanego już wówczas psychologa amerykańskiego B. Skinnera, który prowadząc badania nad zwierzętami odkrył właśnie, że najzdolniejszymi jego uczniami są... gołębie. Pan małżonek, nie mając wielkiej ochoty na częste przerywanie swych zajęć, wymyślił dla dziecka prostą maszynkę do samodzielnej nauki pechowego przedmiotu wykorzystując swoje doświadczenia w nauczaniu zwierząt. Po kilku miesiącach mała Skinnerówna zaczęła zbierać piątki. Jak się później okazało, sprytny naukowiec został ojcem nie tylko niezłej matematyczki, lecz także maszyny uczącej.

W tamtej pierwszej i w dzisiejszych bardziej skomplikowanych maszynach zasada działania pozostaje ta sama: 1) przedstawienie małego fragmentu wiedzy, 2) zadanie pytania, 3) po odpowiedzi ucznia natychmiastowe zawiadomienie go czy odpowiedział prawidłowo. Za najlepsze uważa się programy (czyli małe cząstki wiedzy ułożone w logiczną całość) tak przygotowane, by uczeń nie mógł popełnić omyłki. Nauka z maszyną jest — co bardzo ważne — czymś w rodzaju gry indywidualnej, a każdy uczeń zdobywa wiedzę w tempie dla siebie najkorzystniejszym.

TABLICA ŚWIETLNA

TABLICA współczesnej epoki — takim mianem obdarza się przyrząd, który u nas zwany jest rzutnikiem pisma albo grafoskopem. Dzięki niemu nauczyciel nie musi już tracić na lekcji czasu na wypisywanie kredą na czarnej tablicy wykresów czy wzorów, lecz rzutuje na ekran gotowe barwne duże obrazy: tabele, mapy, przekroje roślin, figury geometryczne... Wykonane są one na przeźroczystej folii, a zatem dają się nakładać na siebie. Tak więc najpierw można pokazać na przykład sam tylko kontur traktora, a potem „wypełniać" go kolejnymi częściami składowymi.

W razie potrzeby nauczyciel może również w czasie lekcji (w wygodnej siedzącej pozycji) pisać lub rysować na taśmie, co się natychmiast uwidacznia na ekranie nawet wówczas, gdy sala jest dobrze oświetlona.

Tablica świetlna opanowała już cały świat. W niektórych krajach (np. w Francji i ZSRR) ilustracje do rzutowania grafoskopem wykonuje się seryjnie. W Polsce kolejna wersja rzutnika pisma („Lech 3") będzie w tym roku dostępna dla każdej szkoły. (Cena 4,5 tys. zł).

Opracowała:
T. DROGA-KUPCZYNSKA
Foto: J. DĄBROWSKI

Na SZCZĘŚCIE, na ZDROWIE...

C. d. ze str. 1

ŚMIERĆ

Chodziłam po górach, po lasach
w tych białych portasach.
Siedem par butów zdarłam, nim
ciebie króla na tym tronie znalazłam.

KRÓL

Ach jędzo, ach jędzo koścista,
hamujże swoje złości,
dam ci i berło, i koronę, okryj
swoje kości.

Widowisko „Herody" znane jest nie tylko w Kamycach, gdzie od dziesiątków lat „króluje" stary Rabsztyn przyuczając młodych do

objęcia po nim „tronu". Z Herodami chodzą kolędnicy w wielu wsiach polskich.

Tradycja Jasełek, Kolędników, Herodów, Dziadów i Szlachciców sięga u nas XVI wieku i wywodzi się z obrzędu religijnego. Szybko jednak ta tradycja przekształciła się w widowisko świeckie nasycone ludowością i społeczną satyrą, a także akcentem patriotycznym.

Teksty herodowe piszą zwykle anonimowi twórcy ludowi wzbogacając scenariusz nowymi postaciami. W różnych regionach kraju różnie to chodzenie po kolędzie wygląda. Najbogatsze Herody są w województwie krakowskim i katowickim. W innych okolicach, np. koło Żywca kolędują nie Herody a Dziady i Szlachcice.

Ten drugi rodzaj widowiska odbiega swym charakterem od obrzędu herodowego. Wiele jest tu postaci reprezentujących różne grupy społeczne. Jest na przykład Pan w meloniku z aparatem fotograficznym u ramienia i jego żona w kapeluszu z woalką i buteleczką wody kolońskiej, którą kropi widzów. (Ta para to kpiny z mieszczuchów). Jest Rzeźnik, Kominiarz, Ułan, Cygan i Cyganka z dzieckiem, Żyd z Narzeczoną. Jest mnóstwo zwierząt — kozy, psy, konie, wilki i niedźwiedzie. Są też Jeźdźcy strzelający mocno z bata, by odegnać złe moce.

Chodzi całe to przebrane towarzystwo od wsi do wsi i przy każdej chacie kolęduje wierszem:

Byście mieli krów pełno w
oborze, a jałówek na dworze
By się wam udała kwoka na
kurczęta, by wam nie groziły
drapieżne zwierzęta.

A gdy już zostaną wpuszczeni do chałupy, intonują gromko:

Miły gospodarzu, domowy
szafarzu,
nie bądź tak ospały, racz nam
dać gorzały.
Miła gospodyni, domowa
mistrzyni
nie bądź taka sknera, daj nam
kawał sera.

Tego roku spotkałam się z Herodami oraz Dziadami i Szlachcicami na Przeglądzie Kolędników organizowanym przez Jana Dormana w Będzinie. Zjechało ich wielu z całej Polski. Ej, jakże się te Dziady rozhulały! Śmierć kosiła Herody, trzaskały baty Jeźdźców, grała kapela, baraszkowały niedźwiedzie, Żyd śpiewał ucieszne piosenki na każdego z osobna. W kręgu tanecznym razem z przebierańcami znaleźli się wszyscy widzowie.

A potem zaczęły się pogaduszki.

— Skąd tyle zwierząt i masek w waszej kompanii? — zapytałam Dziadów z Pietrzykowic koło Żywca.

— Legenda głosi, że dawno temu, gdy Szwedzi napadli na Żywiec, mieszkańcy Pietrzykowic poprzebierali się za różne maszkary i dzikie zwierzęta i tym sposobem przepędzili wroga. Ale zdarzyło się to po lewej stronie rzeki Soły, czyli u nas, dlatego do dziś nasi ludzie chodzą w okresie Bożego Narodzenia jako Przebierańcy. Z drugiej strony Soły utrzymał się zwyczaj chodzenia z Herodami i Szopkarzami.

— Jak zaczynacie swój obchód po wsi?

— Co roku wybieramy chałupę jakiegoś zasobnego gospodarza, u którego jest dorodna córka. Od nich zaczynamy kolędowanie. Wszyscy chłopi czekają niecierpliwie cały rok, kogo też najpierw wybierzemy. Jest to dla każdego zaszczyt i niejeden stara się ugościć nas jak najlepiej, aby za rok znów od niego zaczynać. Potem już chodzimy od chaty do chaty. Nie wszędzie się mieścimy w izbie, bo jest nas 30 osób, więc tańczymy i śpiewamy na dworze.

— A kto was uczy robienia tych kolorowych czapek, kostiumów, masek?...

— Sami wszystko robimy. Mamy swojego projektanta, jest nim Marek Wincenty. A znów Sylwester Piątek od swego 100-letniego dziadka dowiaduje się wielu ciekawych rzeczy o dawnych tradycjach naszej wsi. Bronisław Piątek, zwany „Karmelek", to nasz poeta. Co roku wymyśla różne wierszyki na gospodarzy i mieszkańców sąsiednich wsi. Każdego ośmieszy i wykpi, ale nie złośliwie, tylko na wesoło. Kierownikiem naszym jest Władysław Gierat. Zbieramy się w remizie strażackiej przed Bożym Narodzeniem i robimy generalną próbę. A w ciągu całego roku jesteśmy normalnymi ludźmi. Pracujemy zawodowo lub na roli, mamy żony, dzieci. Tylko „Karmelek" jest jeszcze kawalerem, ale już dość starym.

*

Herody i Przebierańce, Dziady i Diabły zjeżdżają co roku na uroczysty Przegląd do Będzina. Jest to widowisko niezapomniane i niepowtarzalne w swym rodzaju. Ten prawdziwy teatr ludowy wyrasta z legend, tradycji i potrzeb ludowych twórców, którzy jeszcze nie zaginęli w dobie telewizji, filmu i innych współczesnych masowych rozrywek. I należy cenić, i kultywować coraz rzadszy zwyczaj kolędowania, tak jak czyni to Jan Dorman zwołując corocznie Kolędników do swego teatru.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: Marek Kalinowski

WERSAL w PAŁACU KULTURY

Ciąg dalszy strona 4–5

Pracownia Historii Sztuki w poznańskim Pałacu Kultury jest bodaj jedyną tego rodzaju placówką w kraju. Przychodzi tu młodzież ze starszych klas szkół podstawowych, z liceów, są także studenci i podchorążowie z Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych.

Trafiłam akurat na parę minut przed rozpoczęciem zajęć dla kilkunastoosobowej grupy licealistów. Właśnie weszła do pracowni Liliana, po chwili Agnieszka, Andrzej, Jacek, Elżbieta. Każde z nich podchodziło do instruktorki, pani mgr Niny Antkowiakowej, aby się przywitać, a potem zajmowało miejsce przy stojącym na środku pracowni ogromnym stole. Kiedy wchodziła dziewczyna, obecni już na sali chłopcy unosili się z miejsc... W Pracowni Historii Sztuki poznaje się bowiem nie tylko style w architekturze, rzeźbie czy malarstwie, ale i nabywa wytwornych manier... Te dworne obyczaje panują ponoć i poza pracownią, np. w pałacowej szatni, gdzie koledzy podają dziewczętom płaszcze. Na wycieczkach także okazują względy damom. Otóż nie tylko nie wpychają się pierwsi do autokaru czy pociągu, lecz pomagają dziewczętom przy wsiadaniu i wysiadaniu! Prawdziwy Wersal! Należy sądzić, że rycerskość nabyta pod okiem pani instruktor przechodzi w nawyk.

Rozpoczęły się już zajęcia. Dzisiaj jest mowa o charakterystycznych cechach rzeźby archaicznej. Zgaszono światło, na ścianie pokazuje się rzucony z epidiaskopu obraz. Następnie pani Nina Antkowiakowa mówi o epoce klasycznej i jej najsłyn-

Uwaga! SAMORZĄD SZKOLNY OBRADUJE

Siedzimy w ławkach naprzeciwko siebie. Dorota wygląda na dziewczynę delikatną i wrażliwą. Jednak w miarę jak mówi o swojej klasie nabieram przekonania, że z tą przewodniczącą samorządu muszą się liczyć nawet największe dryblasy i rozrabiaki klasowe.

WYCHOWYWAĆ

Dorota opowiada:

Z jednym kolegą mieliśmy duży kłopot. Przeszkadzał prawie na każdej lekcji, sypały się skargi. Wreszcie któregoś dnia pobił rekord bezczelności. Zjawił się pod sam koniec lekcji języka polskiego, a gdy nauczycielka spytała go o powód spóźnienia odpowiedział, że chodził po lesie bo bardzo lubi las. Na godzinie wychowawczej padały propozycje, aby obniżyć mu ocenę ze sprawowania, wezwać rodziców do szkoły, odwiedzić go w domu. Po długich kłótniach i dyskusjach zgodnie orzekliśmy, że te metody wielokrotnie były stosowane i co z tego? Nie dały żadnych rezultatów. Przychyliliśmy się do propozycji jednej z dziewcząt: naszego niepoprawnego kolegę odsuniemy od kolektywu klasowego. Nie będziemy z nim rozmawiać, nie będziemy się do niego uśmiechać, nie będziemy go w ogóle dostrzegać. Kpił z tego głośno: po co te pogróżki i kogo straszycie!

Po kilku jednak dniach zorientował się, że klasa nie żartuje. Odsunęli się od niego nawet jego przyjaciele. Podczas przerw snuł się sam po kątach. Wstydził się nas chyba, a już na pewno głupio mu było przed kolegami z innych klas. Sytuacja stawała się przykra i dla nas, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że jest konieczna. I na szczęście umowy nikt nie złamał. Zapewne dzięki temu chłopak w końcu skruszał. Powiedział, że nauczycielkę chce przeprosić.

POMAGAĆ W NAUCE

Dorota Zuzaniuk z Puław opowiedziała nam także o pomocy, jakiej najlepsi uczniowie udzielają słabszym. Zorganizowali ją tak, że każdy zły uczeń został oddany pod opiekę dwóch uczących się dobrze. Opiekunowie ci raz w tygodniu odwiedzają swego podopiecznego w domu, sprawdzają jak odrabia lekcje, tłumaczą to, czego nie rozumie i od razu każą samodzielnie rozwiązywać zadania.

Opowiedzieliśmy to dziewczętom ze szkoły nr 215 w Warszawie, na co Magda Borowska od razu zareplikowała:

— Postanowiliśmy pomóc jednemu koledze, któremu groziła dwója. Udało nam się wywindować go na „trzy na szynach". Zdał. Ale cóż z tego, skoro w następnym roku z powrotem miał „lufę". Później nauczyciel miał do nas słuszną pretensję, że wraz z naszym podopiecznym zawiedliśmy jego zaufanie. Innym razem w podobnej sytuacji też pozostał tylko żal, że chcieliśmy pomóc, a nie wyszło. Dlatego wydaje nam się, że wszelkie takie wysiłki mijają się z celem, są tylko stratą czasu. Każdy uczeń powinien sam się pilnować, aby nie złapać dwój. Wyręczanie kolegów w podstawowych obowiązkach nie jest rolą samorządu.

MIEĆ PRAWO DORADZANIA

Magda Borowska oraz jej koleżanki i koledzy z VIIIc uważają, że działalność w samorządzie szkolnym ma polegać na tym, że każdy uczeń winien mieć prawo doradzania. Tak jak to się dzieje w ich szkole. Nad każdą — obojętnie przez kogo, przez nauczycieli czy przez uczniów — wysuniętą propozycją toczy się dyskusja, której skutkiem może być zaakceptowanie lub odrzucenie sprawy. Ostatnio radzili nad tym, czy w szkole nie można by organizować zabaw tylko dla klas VIII, oddzielnie. Ósmoklasiści uważają bowiem, że są o wiele dorośleisi i że takie spotkania towarzyskie organizowane tylko dla nich pomogą im nawiązać ciekawe przyjaźnie, wspólnie zastanowić się nad przyszłością, czy pofilozofować o życiu. Dyrektor zgodził się.

ROBIĆ COŚ CIEKAWEGO

Uczniowie VIII c są zdania, że praca w samorządzie powinna rozwijać zainteresowania i ambicje uczniów. Sami redagują gazetkę ścienną pt. „Zlepek". Z tym „Zlepkiem" to cała historia. Jeszcze w zeszłym roku był prawdziwym czasopismem drukowanym na powielaczu w 17 egzemplarzach. Zdarzało się jednak, że cały nakład znikał i wielu uczniów gazetki nie widziało. Wykryto, że nawet niektórzy nauczyciele... zabierali „Zlepka" do domu. Powodzenie powodzeniem, ale zespół redakcyjny postanowił zmienić formę gazetki. Teraz „Zlepek" wisi na tablicy a na każdej przerwie gromadzi się przed nim wielu czytelników.

Nauczyciele widząc powodzenie „Zlepka" doradzali im: napiszcie taki a taki artykuł, zamieszczajcie wypracowania najlepszych uczniów!

Tej ostatniej propozycji cenzura nie przepuściła. Odmowną odpowiedź uzasadniła tym, że nazwiska i zdjęcia najlepszych uczniów wiszą i tak na specjalnej tablicy, a „Zlepek" jest pismem o wszystkich i dla wszystkich uczniów.

A WIĘC JAK TO JEST?

Mamy za sobą spotkania z trzema szkolnymi samorządami. Wspólnie z naszymi rozmówcami — często mając to samo zdanie, a także i nie zgadzając się czasami z ich opinią na temat — **czym powinien się zajmować prawdziwy samorząd szkolny?** — doszliśmy do następujących wniosków:

SAMORZĄD UCZNIOWSKI POWINIEN:

- wyrabiać aktywność i chęć do pracy społecznej wśród uczniów. Zaobserwowaliśmy, że zazwyczaj aktywni są uczniowie klas ósmych a dość powszechnym zjawiskiem jest niechęć, lenistwo i obojętność młodszych kolegów
- wychodzić naprzeciw dyrekcji szkoły z inicjatywami: my chcemy to zrobić, zrobimy to tak i tak
- rozwijać zainteresowania i ambicje uczniów poprzez organizowanie takich zajęć, których realizacja wypływa z wewnętrznej potrzeby dziewcząt i chłopców, a nie z nakazu, że to trzeba zrobić
- tak ułożyć stosunki z dyrekcją szkoły, aby każdy uczeń miał prawo doradzania i współdecydowania o ważnych sprawach uczniów i szkoły.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI NIE POWINIEN:

- postępować w sposób niekoleżeński i niesolidarny wobec kolegów, którzy znaleźli się w tarapatach
- wyręczać kolegów w ich podstawowych obowiązkach uczniowskich
- być używany przez dyrekcje szkół i nauczycieli tylko do „odfajkowywania" uroczystości i akademii
- być traktowanym przez nauczycieli jako zespół uczennic i uczniów, którzy nie myślą i nie mają nic do powiedzenia, a powinni tylko słuchać tego, co się do nich mówi.

A jak jest naprawdę? Jak to wygląda w waszych samorządach, w waszych szkołach? Napiszcie! Będziemy czekali na wasze listy.

BARBARA SKÓRSKA

Foto: Kajetan Adamowski

WERSAL W PAŁACU KULTURY

C. d. ze str. 3

niejszym rzeźbiarzu — Fidiaszu. Opowiada w sposób barwny, co chwila dorzucając jakąś anegdotę i nawiązując do współczesności. Wszyscy zresztą mają coś do powiedzenia, do pracowni uczęszczają przecież ci, których ta dziedzina interesuje.

Na spotkania z młodzieżą przychodzą zaproszeni przez panią instruktor ciekawi ludzie. Niedawno muzykolog opowiadał o jazzie ilustrując prelekcję nagraniami z magnetofonu. Jeden ze starszych wychowanków Pałacu dzielił się wrażeniami z wojażu po Hiszpanii. Przywiózł stamtąd kolorowe przeźrocza i wyświetlał je opowiadając o stylach budowli w Toledo, Sevilii czy Barcelonie. Czasem zaproszeni goście to znani profesorowie i naukowcy. Ponieważ hobby mgr Antkowiakowej są podróże, po każdych wakacjach dzieli się z młodzieżą swymi wrażeniami. Zupełnie inaczej słucha się o sztuce starożytnej Grecji, Egiptu czy Rzymu, jeśli opowiada o niej człowiek, który sam to kilkakrotnie oglądał.

Opowieściom często towarzyszy świeżo zaparzona herbata. Jest to cały ceremoniał! W pracowni ciągle mówi się o pięknie, toteż i szklanki zwykłej herbaty nabierają uroku. Na przykryty serwetą stół kładzie się duże, podłużne lustro, w którym odbija się światło płonących świec. W zależności od rodzaju kwiatów czy gałązek zieleni wstawia się je w pro-

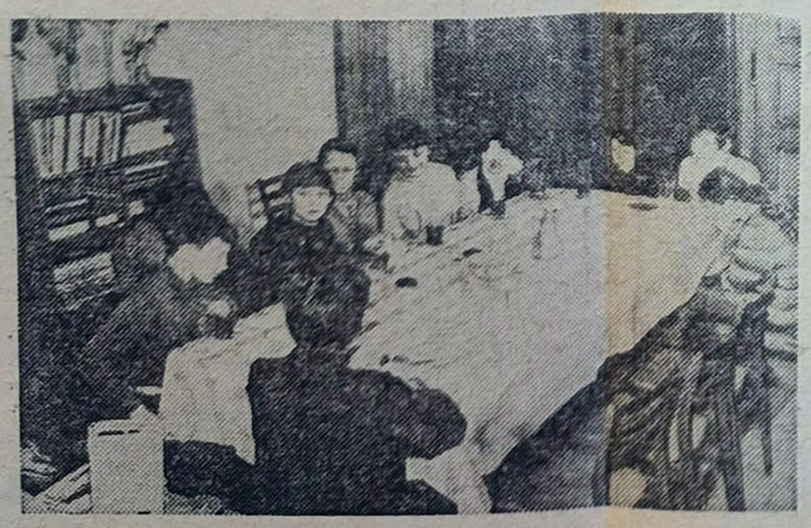

Jeszcze przed wojną wybudowano w Gdyni specjalny budynek dla Arbitrażu Bawełny. Pomieszczenia bowiem, w których dokonuje się orzeczeń, wymagają warunków specjalnych. A więc po pierwsze — ściany pomalowane są na kolor neutralny, oświetlenie sztuczne, temperatura 20°C i wilgotność powietrza 60—65 procent.

Wszystko po to, aby rzeczoznawców odizolować od niekorzystnych zewnętrznych warunków.

Jedną z metod badania jakości bawełny jest metoda organoleptyczna. Dwaj arbitrzy posługują się tu tak zwanymi standartami. Standarty są to specjalnie przygotowane próbki bawełny, odpowiednio opakowane. Każdy rodzaj bawełny posiada standarty dla poszczególnych gatunków. Przy każdym opakowaniu takiego standartu znajdują się jego zdjęcia w dużym powiększeniu. Na zdjęciach widoczna jest ilość zanieczyszczenia dopuszczalna dla danego gatunku.

Arbitrzy, którzy mają dokonać orzeczenia, nie wiedzą, którą stronę reprezentują. Nie wiedzą, kto jest dostawcą, a kto odbiorcą, wiedzą jedynie, że jest to na przykład bawełna amerykańska, kalifornijska, egipska czy też radziecka.

Jeśli któraś ze stron nie jest zadowolona z werdyktu, ma prawo odwołać się do drugiej instancji. Wówczas trzej rzeczoznawcy wybrani przez Izbę wydają werdykt ostateczny.

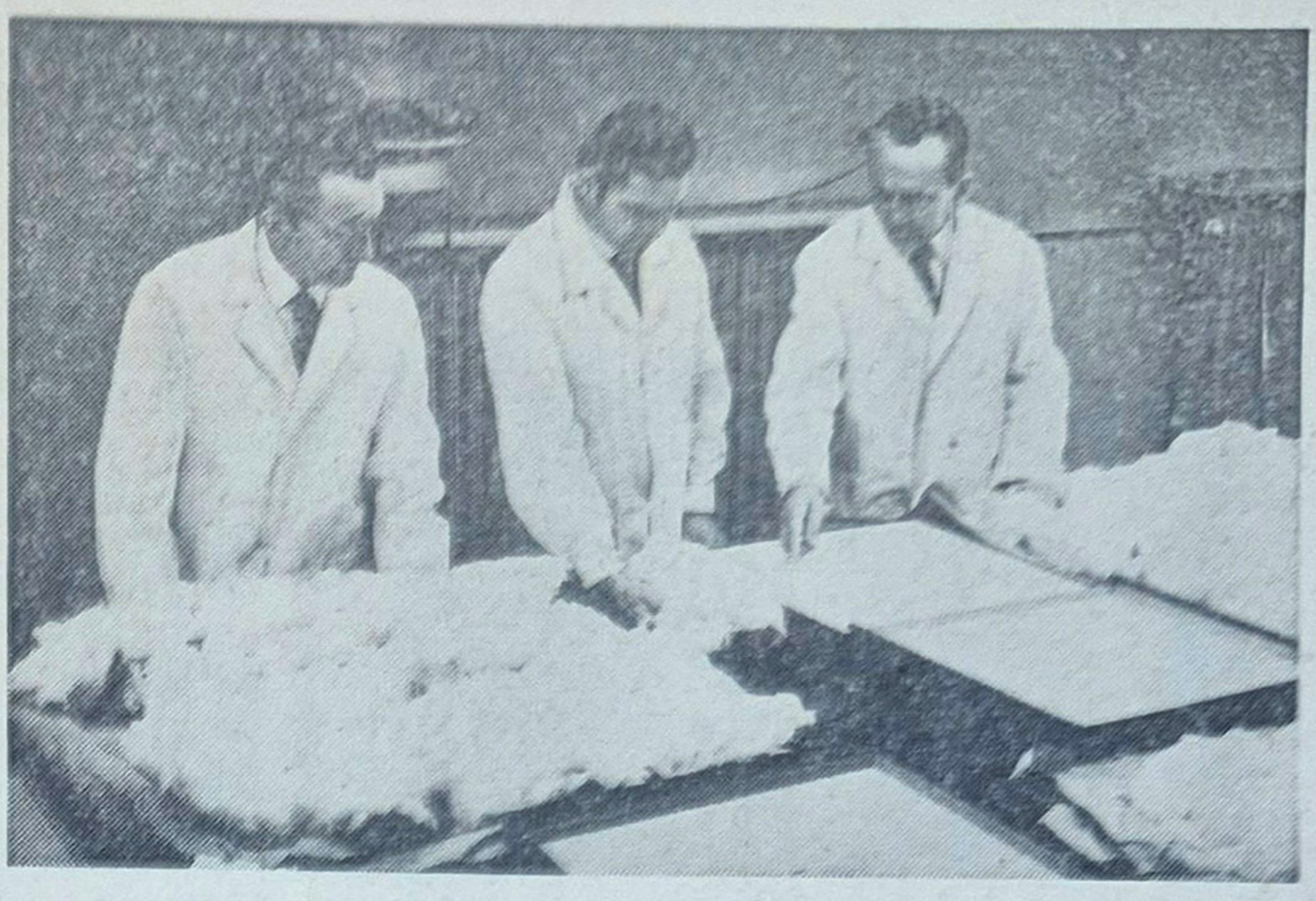

Święta roślina Hindusów

C. d. ze str. 1

najdłuższym włóknie, (tka się z niej cenne popeliny oraz inne delikatne materiały) uprawiana jest w Egipcie.

Niestety, właśnie te najszlachetniejsze odmiany z niewiadomych przyczyn najszybciej się degenerują i zanikają. Nad utrzymaniem przy życiu cennych odmian pracują stacje doświadczalne we wszystkich krajach uprawiających te rośliny.

Bawełniane kłopoty

Produkcja bawełny należy do produkcji poważnych. W roku 1971 na przykład, pod jej uprawę wykorzystano w świecie 35.900 tysięcy ha gruntu i zebrano z tego obszaru ponad 11 mln ton włókna!

Cena bawełny na rynkach światowych jest ceną giełdową. To znaczy, że zmienia się ona w zależności od wielkości zbiorów, ich jakości jak i ilości nabywców... Każdy gatunek dzielony jest na klasy i każda klasa posiada swoją zatwierdzoną światową cenę.

A że właśnie ten sam gatunek krzewu nie zawsze wydaje jednakowe plony, a i sposób przygotowywania (odziarniania) włókna do wysyłki nie zawsze jest identyczny, bardzo często między dostawcą a odbiorcą powstawały spory wynikłe z różnic między zawartą umową handlową a dostarczonym towarem.

Od dziesiątków lat istnieją więc w krajach tak eksportujących jak i importujących bawełnę tak zwane **Izby Arbitrażowe Bawełny** — są to jak gdyby specjalne sądy o charakterze międzynarodowym, w których rzeczoznawcy wydają orzeczenia co do klasy danego gatunku — godząc w ten sposób zwaśnione strony.

Polska od wielu lat jest poważnym importerem bawełny. W 1970 r. importowaliśmy 150 tysięcy ton włókna, a w naszym przemyśle bawełnianym zatrudnionych jest ponad 140 tys. osób. Jesteśmy też państwem, przez które bawełna przechodzi tranzytem. Toteż jeszcze przed II wojną światową, w 1938 roku rozpoczęła swoją działalność Izba Arbitrażowa Bawełny w Gdyni.

Powołana ponownie do życia w 1948 roku jest jedną z najlepiej zorganizowanych placówek tego typu w Europie i jedyną w krajach socjalistycznych. Izba Arbitrażowa Bawełny w Gdyni zajmuje się nie tylko wydawaniem orzeczeń, między innymi szkoli ona — jako jedyna w świecie — fachowców w tej dziedzinie, publikuje biuletyny ilustrujące sytuację na światowych rynkach bawełny, a także wydaje broszury o metodach klasyfikacji bawełny oraz o własnościach bawełny różnego pochodzenia.

Na całym świecie, razem z gdyńską istnieje czternaście Izb Arbitrażowych Bawełny.

WIESŁAWA MROCZEK

Izba posiada nowoczesne, bogato wyposażone laboratorium, w którym dokonuje się bardzo dokładnych pomiarów grubości włókna, jego długości, wytrzymałości na zrywanie oraz dojrzałości.

Na zdjęciu — laborantki w tak zwanym „wskaźniku mikronera" (czyt. majkronera) badają grubość włókna i jego dojrzałość.

Od niedawna istnieje przy IAB laboratorium do badania jakości przędzy bawełnianej. Bada się tu wytrzymałość, prawidłowość skrętów, średnicę, zmianę przekroju czyli grubości, ilość błędów przędzy. Służą do tego elektronowe urządzenia, dające bezbłędne orzeczenia.

ste gliniane naczynia lub w kryształowe wazony.

Gdy ma się 12-16 lat, człowiek często czuje się skrępowany i nie bardzo wie, co począć z rękami i „w ogóle...". Takie uroczyste spotkania w dobrze znajomym gronie rozładowują różne kompleksy związane z nastolatkowym wiekiem. Tak więc owe rozmowy przy pięknie podanej herbatce mają ważną rangę w pracowni. Przy okazji wszyscy zapamiętują, jak podaje się do stołu: herbatę z prawej, ciasteczka z lewej. Jak wiadomo, posiadanie dobrych manier bardzo ułatwia życie i nawet nieśmiałym dodaje odwagi...

Jedną ze specjalności młodzieży z Pracowni Historii Sztuki są, poza wycinkami, kompozycje z kłosów, nieśmiertelników, gałązek i różnych dekoracyjnych ziół; widzicie je stojące na szafie. Od lewej siedzą: Błażej, Mariusz, Olszyna, Jacek, Arletta, Lidka, Piotr i Ewa — najmłodsi uczestnicy pracowni.

Sam Poznań z renesansowym zabytkowym ratuszem i uroczymi starymi kamieniczkami dostarcza wielu tematów do dyskusji nad architekturą, ale młodzież wraz ze swą opiekunką odbywa dość liczne dalsze wycieczki. Jesienią urządzono np. wyprawę do Krakowa, aby dokładnie obejrzeć Wawel, Sukiennice i inne historyczne zabytki tego miasta.

Pracownię Historii Sztuki w Poznaniu mgr Nina Antkowiakowa prowadzi już ponad 20 lat. (A.G.)

W tobie cała nadzieja

Jurij Sotnik

tłum. Danuta Wawiłow

Z powodu przeprowadzki do nowego mieszkania nie zdążyliśmy wynająć domku na letnisku. Ja, co prawda, byłem na obozie, ale moi rodzice całe lato spędzili w mieście. Tylko dwa razy wyrwali się na łono natury i za każdym razem przydarzały mi się jakieś historie.

Historię z kozłem już wam opowiadałem. Druga przygoda wydarzyła mi się w połowie sierpnia, kiedy tata dostał urlop. Znajomi zaproponowali rodzicom dziesięciodniowy spływ kajakowy. Tata i mama nigdy nie pływali na kajakach i mieli wielką ochotę spróbować tej przyjemności, ale wziąć mnie ze sobą nie chcieli.

— Poczekaj, najpierw nauczymy się trzymać wiosła — powiedział tata. — Wtedy na przyszły rok kupimy kajak i będziemy pływać we trójkę.

Rodzice znowu zaczęli się zastanawiać z kim mnie zostawić. Tym razem szybko znaleźli właściwą osobę. Mama pojechała po coś do centrum i wróciła bardzo zadowolona.

— Wszystko załatwione. Ciocia Sonia u nas zamieszka.

— Ciocia Sonia? Tichomirowa? — tata trochę się zdziwił.

— No tak! Spotkałam ją w autobusie. Powiedziała, że z rozkoszą przeniesie się do nas i zaopiekuje się Loszką.

— Z rozkoszą? — takim samym tonem zapytał tata.

Ja także byłem nieco zdziwiony, że zaopiekuje się mną właśnie ciocia Sonia i że będzie to robić z rozkoszą. Była ona żoną przyjaciela mego zmarłego dziadka. Tata znał ją od dzieciństwa, mama także od bardzo dawna, ale po śmierci dziadka rodzice bywali rzadko u Tichomirowów, a ja po raz ostatni widziałem ciocię Sonię, kiedy miałem sześć czy siedem lat.

Mama wyjaśniła przyczynę tej rozkoszy. Do męża cioci przyjechał tłum krewnych z Chabarowska, a ona zmuszona była im gotować, zmywać naczynia i na domiar złego oprowadzać ich po sklepach. Teraz ciocia Sonia powie, że zachorował jej ktoś z bliskich, że musi wyjechać i niech sobie sami zmywają naczynia.

— Zapewnia, że da sobie radę z Loszą — dodała mama. — Mówi, że ma wrodzone zdolności pedagogiczne.

— Ale dzieci nie miała — zauważył tata.

— W porządku! — rozgniewała się mama. — Co ci się właściwie nie podoba? Przypuśćmy nawet, że ciotka przesadza i że nie ma zdolności pedagogicznych. Ale kto z naszych bliskich je ma?

Tata nie odpowiedział. Co do mnie, było mi wszystko jedno, kto się mną będzie opiekował i czy ten ktoś posiada zdolności pedagogiczne czy nie. Byłem bardzo zmartwiony, że nie biorą mnie na spływ.

Przez całe popołudnie w przeddzień odjazdu tata i mama pełzali na czworakach wśród rozrzuconych na podłodze rzeczy, ciągle coś gubili i co chwila zaczynali się kłócić. Wtedy nie czytałem jeszcze „Trzech panów w łódce" i nie wiedziałem, że w ten sposób szykują się do drogi wszyscy turyści.

Około ósmej ktoś zadzwonił do drzwi.

— Ciocia Sonia — powiedziała mama i wszyscy wyszliśmy na korytarz.

Słyszałem, że ciocia Sonia ma około sześćdziesiątki, ale wyglądała młodziej. Miała jasnożółte loczki i krótką jaskrawą suknię. W milczeniu złożywszy w serduszko swoje czerwone usta, podsunęła mamie do pocałunku jeden policzek, a tacie drugi. Potem nachyliła się ku mnie i wskazała palcem gdzieś w okolicę swego wąskiego napudrowanego nosa.

— Całuj tutaj! — powiedziała i znów złożyła usta w serduszko.

Cmoknąłem ją bez przekonania. Ciocia Sonia przeszła się po korytarzu, zajrzała do jednego pokoju, potem do drugiego.

— Cudo — powiedziała bez wyrazu.

— Co? — nie zrozumiał tata.

— W porównaniu z tym piekłem, które mam w domu, to istny raj.

Weszliśmy do pokoju. Ciocia Sonia usiadła na krześle i wyjęła z torebki tabliczkę czekolady.

— Alocha! To dla ciebie.

Wziąłem czekoladę i podziękowałem. Ciocia uniosła do góry palec.

— Ale, Locha, umowa: dopóki tu jestem, będziesz dostawał słodycze tylko po obiedzie i po kolacji. — Pochyliła głowę i spojrzała na mnie okrągłymi jasnoszarymi oczami. — No, jak, graba?

— Mhm — mruknąłem. Nie spodobała mi się jakoś ta „graba" i w ogóle sposób, w jaki ciocia Sonia ze mną rozmawiała. Ona tymczasem wyciągnęła do mnie rękę i powiedziała:

— Zuch! Dawaj piątkę!

To także mi się nie spodobało, ale uścisnąłem jej rękę. Zerknąwszy na tatę i mamę, zauważyłem, że oni także spoglądają po sobie.

Tego wieczora ciocia Sonia więcej ze mną nie rozmawiała. Rodzice wysłali mnie na spacer z jamnikiem Szumkiem, a potem kazali iść spać.

Następnego ranka ciocia Sonia nie miała do mnie głowy. Pytała mamę, gdzie leży moja bielizna, jak gotować płatki owsiane (nigdy tego nie robiła) i dokąd pisać, jeśli stanie się ze mną coś nieprzewidzianego. Mama odparła, że będzie sama dzwonić z każdej miejscowości, gdzie jest poczta.

Tata poszedł po taksówkę i przyjechał nią na podwórko, pod naszą klatkę. Anton Dudkin, Agłaja i para rudzielców — Zinka i Waśka Brykinowie podeszli do samochodu i zaczęli się przyglądać, jak ładujemy plecaki, torby, wędki i jamnika Szumka. (Rodzice postanowili wziąć go ze sobą).

— Loszka! Dokąd jedziesz? — spytał Dudkin.

— Do nikąd — odpowiedziałem.

— Znowu zostajesz sam? — spytała Agłaja.

— Co to, to nie, moi złoci — powiedziała mama. — Drugi raz ten numer nie przejdzie, teraz żadnego kozła w mieszkaniu nie będzie.

— Wcale nie mamy zamiaru — odburknęła Agłaja i wszyscy czworo odeszli od samochodu.

Rodzice pocałowali się ze mną i z ciocią Sonią... Taksówka ruszyła i po chwili zniknęła za bramą.

Ciocia Sonia wzięła się do mnie natychmiast.

— Loszka! Chodźmy do Antona — powiedziała Agłaja. Kupili mu białe szczury.

Ruszyłem machinalnie ku nim, ale w tej samej chwili usłyszałem za plecami cichy głos cioci Soni:

— Alosza, można cię prosić na chwileczkę?

Wróciłem i podszedłem do niej.

— Wiesz ty co, Alocha — powiedziała prawie szeptem. — Musimy fest pogadać. Walmy do domu, co?

Powiedziałem kolegom, że zaraz wrócę i poszedłem z ciocią Sonią na górę. Ciocia Sonia usiadła w kuchni plecami do okna, założyła nogę na nogę, energicznie zapaliła zapałkę, zaciągnęła się papierosem i zaczęła:

— Słuchaj, Locha... Jesteś już dorosły chłop, główka ci pracuje na medal (tu uniosła kciuk do góry). Możemy chyba pogadać jak człowiek z człowiekiem. Kapujesz?

— Mhm — mruknąłem.

— No więc chciałam cię spytać: jak oceniasz swoje zachowanie?

— Jakie zachowanie?

— Przed chwilą, na podwórku...

Milczałem, patrząc wytrzeszczonymi oczyma na tę dziwną ciotkę. Ciotka odstawiła daleko rękę z papierosem i patrzyła na mnie w milczeniu okrągłymi jasnymi oczyma ze zlepionymi od tuszu rzęsami.

— Ja... nie pamiętam... — wymamrotałem.

— Wielka szkoda — rzuciła ciocia Sonia i znów złożyła usta w serduszko.

Spociłem się z napięcia, ale wciąż jeszcze nie rozumiałem, czego ona ode mnie chce.

— Dobrze. Podpowiem ci — zlitowała się wreszcie ciocia Sonia. — Koledzy zawołali cię, żeby obejrzeć białe szczury. Rozumiem, oczywiście, że to ważna sprawa, ale ja chyba też się liczę. Co?

W milczeniu skinąłem głową.

— A ty jak postąpiłeś? Zawołali cię i poszedłeś nawet się nie oglądając, nie pytając mnie o zdanie. Jakby mnie w ogóle nie było. Jak myślisz, czy to po koleżeńsku?

Zupełnie nie rozumiałem, co w moim zachowaniu mogło być niekoleżeńskiego, ale na wszelki wypadek skinąłem głową.

Ciocia Sonia zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym.

— Cóż więc, twoim zdaniem, należy teraz zrobić?

— Przeprosić — wymamrotałem w rozpaczy.

— Korba! — zawołała ciocia Sonia. — Dawaj grabę! Byłam pewna, że się dogadamy!

— Loszka! Idziesz czy nie? — doleciało z podwórka.

Tym razem wiedziałem już jak się zachować.

— Ciociu Soniu, czy mogę iść?

— Do tych szczurów? — ciocia Sonia milczała chwilę. — Rozumiem, szczury to bardzo ciekawe, ale wiesz co ci powiem? Umówmy się tak: najpierw praca, potem odpoczynek. Hm?

Spytałem, o jaką pracę jej chodzi.

— Bar-dzo, bar-dzo ważną. Teraz zajmiemy się ułożeniem planu zajęć.

Nie protestowałem. Poszedłem do pokoju, położyłem się na parapecie i powiedziałem swojej paczce, że nie pójdę.

— Ta z długim nosem cię nie puszcza? — cicho spytała Agłaja.

W milczeniu kiwnąłem głową.

C.d.n.

Rys. B. Rutkowska

III FERYJNY KONKURS BŁYSKAWICZNY ROZWIĄZANY

Jestem zdumiony waszą pomysłowością w urządzaniu naprawdę ciekawych spotkań, zabaw, wieczorów czarnej magii itp. Okazuje się, że nasze propozycje były tylko iskrą, która rozpaliła waszą inicjatywę. Otrzymałem dziesiątki listów, w których znalazłem kopalnie znakomitych pomysłów. Wystarczyłoby ich niejednemu zastępowi do prowadzenia ciekawych zbiórek przez całą zimę. Najczęściej w listach znajdowałem opisy przeprowadzenia wieczorów czarnej magii, chociaż nie zabrakło również opisów prawdziwie zimowych zabaw.

A teraz sprawa dla mnie najtrudniejsza — komu przyznać nagrodę główną? Prawdę mówiąc zasługuje na nią przynajmniej kilkanaście osób. Aby być w zgodzie z sumieniem, postanowiłem losować. I oto szczęśliwy los padł na JANKA URBANOWICZA z Mieszkowa. On też otrzymuje aparat fotograficzny „Smiena".

Zgodnie z warunkami konkursu znaczki korespondentów otrzymują: **Mirosław Szestak** — Zgorzelec; **Roman Gawroński** — Zgorzelec; **Bogusław Chlebek** — Tarnobrzeg; **Sylwester Głuszek** — Starachowice; **Jerzy Pośpiech** — Srarzyny, **Ryszard Kłos** — Chojnice; **Ryszard Tukalski** — Bydgoszcz; **Andrzej Skowronek** — Rzeszów; **Alicja Chodak** — Zbyktowska Góra; **Stanisław Murawiec** — Dzielce; **Adam Ząberg** — Malcanów.

Nagrody wyślemy pocztą.

ST. BOROWIECKI

NA SZLAKU NIEWIDZIALNEJ RĘKI

Wczasie ferii świątecznych działałem z moim bratem i kolegami. Urządziliśmy wieczór czarnej magii, a także przeprowadziliśmy akcję Niewidzialnej Ręki. Jednej starszej pani przynieśliśmy węgiel i drzewo z podwórka na drugie piętro. Pani ta była wielce zdziwiona, a my z dołu patrzyliśmy na to i byliśmy zadowoleni ze swego czynu. Postanowiliśmy również, że akcję Niewidzialnej Ręki będziemy powtarzać co tydzień...

Ryszard Kłos
Chojnice

WYSTĘP NA STRYCHU

Wpadłem na pomysł zorganizowania przedstawienia cyrkowego. Jego termin ogłosiłem trzy dni wcześniej, żeby każdy z nas mógł się przygotować. Do naszej dyspozycji mieliśmy strych, który uprzątnęliśmy i urządziliśmy prowizoryczną widownię, a także zawiesiliśmy kurtynę. Oto nadeszła chwila przedstawienia. Przy łoskocie muzyki (garnki, patelnie) rozwarła się kurtyna i rozpoczął się występ Ribi Gibi Typa. Gwoździem jego programu było odgadywanie wypisywanych przez widownię na kartkach trzycyfrowych liczb. Oczywiście Ribi Gibi Typ znanym sobie sposobem zawsze odgadywał te liczby, za co zbierał huczne oklaski.

Później wystąpiłem ja jako klown. Prezentowałem podane w „Świecie Młodych" sztuczki pt.: „Zaczarowana kulka", „Skaczące jajo", „Wyjmij monetę" itp.

Ferie minęły nam szybko i wesoło.

Jan Urbanowicz
Mieszków, pow. Jarocin

WIECZÓR CZARNEJ MAGII

NAJPOPULARNIEJSZĄ propozycją trzeciego konkursu feryjnego okazał się wieczór czarnej magii. Wielu z was ten wieczór czarów wzbogaciło własnymi sztuczkami. Myślę, że nowe sztuczki, które znalazłem w listach, zainteresują was. Oto one:

UCIEKAJĄCE RYBKI

● **Z brystolu wycinamy małe rybki o długości 30 mm i szerokości 5 lub 6 mm. Do talerza napełnionego wodą wpuszczamy 5—6 rybek z brystolu i czekamy aż woda się uspokoi. Po chwili zanurzamy w wodzie (pośrodku miski) magiczną pałeczkę i oto rybki odpływają do brzegów talerza. Tajemnica rozbiegających się rybek tkwi w magicznej pałeczce. Jest to drewniany pręcik dł. 30 cm. Przed pokazem przyklejamy do pałeczki kawałeczek mydła. Po zanurzeniu pałeczki w wodzie, mydło rozpuszcza się powodując ruch rybek.**

BOGUSŁAW CHLEBEK
z Tarnobrzegu

ZNIKAJĄCA SZKLANKA

● Bierzemy szklankę i owijamy ją kartką papieru, ale niezbyt mocno. Stawiamy ją do góry dnem (owiniętą w papier) na stole i rozpoczynamy krążyć nią po stole, wypowiadając przy tym tajemnicze zaklęcia. W pewnym momencie

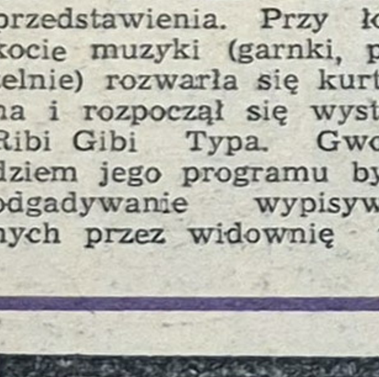

uderzamy mocno w rurkę papieru i, o dziwo, szklanki w niej nie ma. Robi to na widzach ogromne wrażenie. A co się stało ze szklanką? Otóż, gdy krążymy szklanką po stole, w pewnym momencie „wyjeżdżamy" z nią poza blat stołu (patrz rys.); szklanka wysuwa się z rulonu i spada cicho na kolana. Oczywiście widzowie nie widzą tego manewru.

JERZY POSPIECH
Srarzyny pow. Włoszczowa

TAJEMNICZY PIERŚCIEŃ

● **Na nitce zawiesiliśmy metalowy pierścień, a następnie zapytaliśmy widzów, czy ten pierścień jest lżejszy od powietrza. Odpowiedź naturalnie była przecząca. Powiedzieliśmy, że jeżeli spalimy nitkę, pierścień będzie wisiał nadal. Nikt nie uwierzył. Podpaliliśmy więc nitkę, a pierścień rzeczywiście nie spadł.**

Na czym polegała nasza sztuczka? Otóż nitka kilka godzin moczona była w stężonym roztworze soli. Potem ją wysuszyliśmy. Kiedy nitka spaliła się, będące na niej kryształki soli stopiły się i w ten sposób utrzymały ciężar pierścienia.

Dwaj magowie
ROMAN GAWROŃSKI
i MIROSŁAW SZESTAK
ze Zgorzelca

„Świat Młodych" u gruzińskiego artysty

TWORZĘ Z MIŁOŚCI DO TBILISI

Z WIELKIM SZUMEM toczy swe wody rzeka Kura. Opięta klamrami zapór elektrowni, opasana betonowymi nabrzeżami, płynie spokojnie dopiero u wrót Tbilisi. Jakby chciała pokłonić się pięknu miasta, zabytkom jakby chciała nie wiadomo po raz który przyjrzeć się barwnym mozaikom zdobiącym mury domów, bram, starych cerkwi. Bo właśnie w Tbilisi mozaiki można spotkać na każdym kroku. Piękne, bajecznie kolorowe, małe i duże, przyciągają nawet stałych mieszkańców stolicy Gruzji.

Razem z Kajtkiem zadzieramy głowy, z trudem odrywamy wzrok od jednego dzieła, by przenieść go na następne. Ale chcemy poznać także artystę, który tworzy takie wspaniałości. Zapytujemy więc jednego z przechodniów o ich autora.

— To Sergo Kabuładze — pada natychmiastowa odpowiedź. — Mieszka przy ul. Kamo 4.

Po kwadransie pukamy pod wskazany adres. Drzwi otwiera bardzo młody mężczyzna.

— My do pana Sergo — nieśmiało oświadcza Kajtek.

— To ja, proszę.

Przyznaję, że zdziwiliśmy się obydwaj. Spodziewaliśmy się zobaczyć starszego pana. Artysta chlubiący się takimi mozaikami powinien mieć chyba więcej lat...

W kilka minut później śmiejemy się wspólnie z gospodarzem z naszych przypuszczeń. Palaszujemy pyszne gruzińskie placuszki, zwiedzamy pracownię, stanowiącą istne muzeum archeologiczne.

— Te wszystkie eksponaty, które tu widzicie są wzorami w mojej pracy. Stare gruzińskie naczynia, broń, ubiory, kopiuję później w mozaikach przedstawiających życie narodu. Pomysły czerpię także z mitologii rodzimej i greckiej, ze starych zapisków i kronik, których wiele doczekało naszych czasów.

— Opowiedz naszym czytelnikom, w jaki sposób dochodzi do narodzin kolejnego dzieła.

— Zanim zabiorę się do wykonywania samej mozaiki muszę dokonać niezliczonych obliczeń matematycznych, określających odpowiednie proporcje, właściwy zestaw barw, kompozycję układu itp. Później należy wykonać rysunek. W tym ostatnim pomaga mi mój ojciec. — Mierab, grafik, zasłużony artysta Związku Radzieckiego, dwukrotny laureat Nagrody Państwowej. Dopiero po tym etapie wstępnych prac przystępuje do układania właściwej mozaiki.

Z okna pracowni Sergo Kabuładze rozpościera się widok na rzekę Kurę, na ruiny obronnego zamku położonego na stokach Kaukazu. Iście imponujący widok. Podchodzi do nas młody artysta, opowiada historię fortecy. Na zakończenie dodaje:

— Jak tu nie kochać takiej ziemi, pięknego Tbilisi. To właśnie miłość do tej krainy każe tworzyć dla niej, dla ludzi tu zamieszkałych.

Z. PRZYBYŁOWSKI

Foto: Kajetan Adamowski

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 161. R-99

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

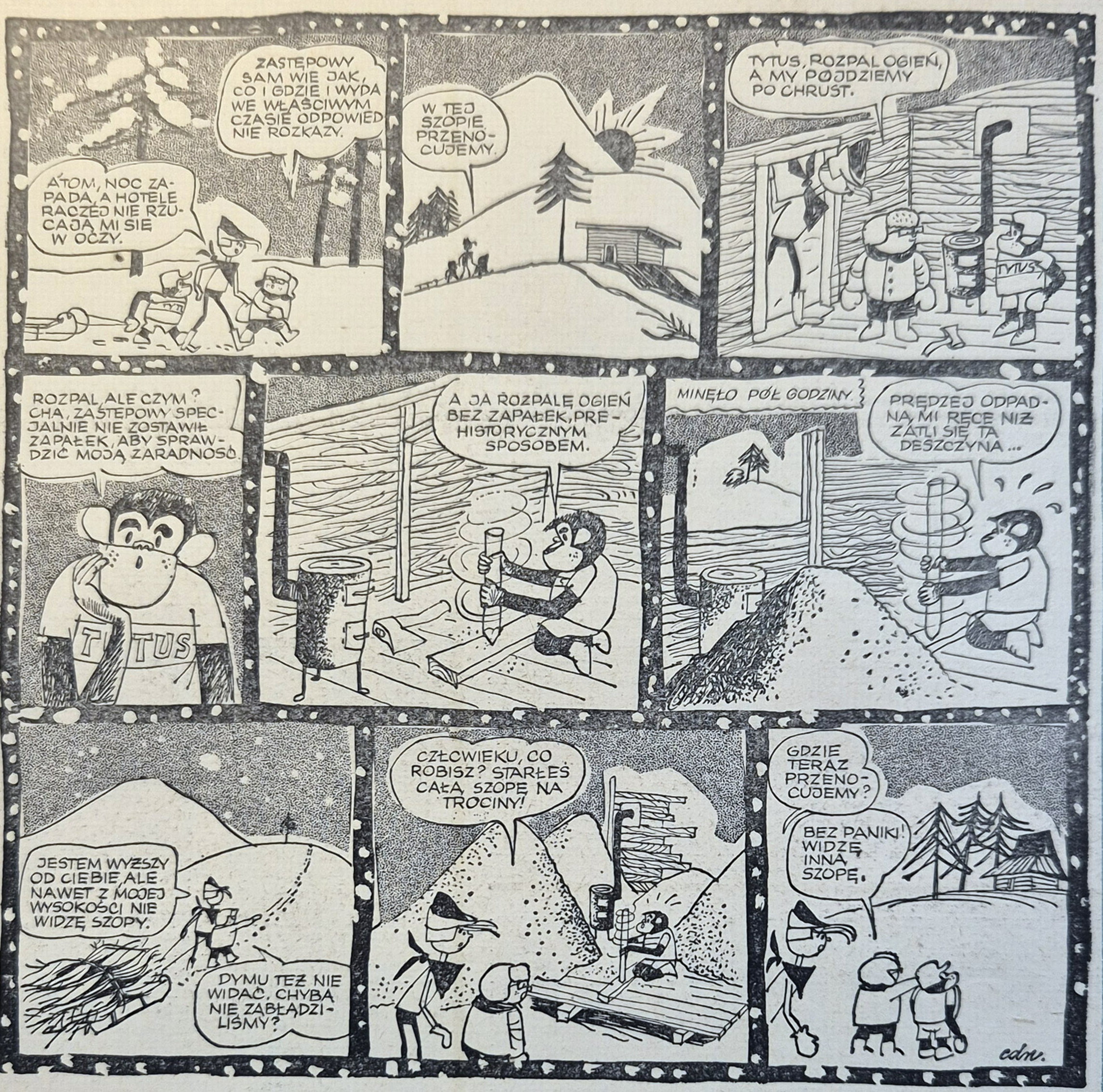

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

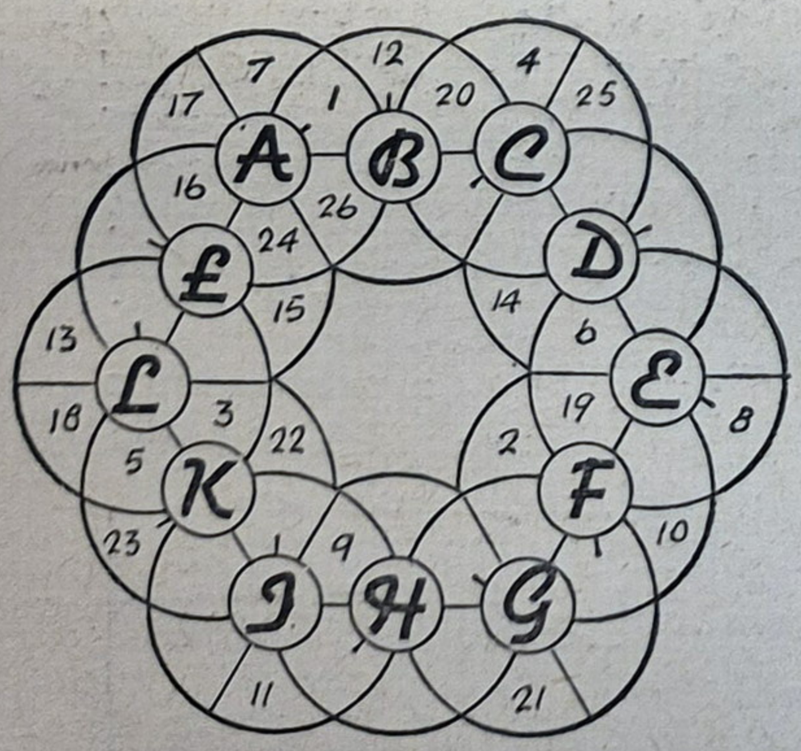

WIRÓWKA Z SZYFREM

12 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach wpisać zegarowo wokół dużych liter widocznych w diagramie. Początek wpisywania każdego wyrazu w zaznaczonym kreską polu. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 26, utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

A) zajmuje się handlem, B) największy z krajowych kuzynów łasicy, C) gatunek, odmiana, D) przytyk, przymówka, E) w gwarze: kukułka, F) miasto nad Oką, G) stolica Albanii, H) poseł, który na sejmie 1773 r. wsławił się niezłomnym oporem przeciw rozbiorowi Polski, I) słynny poeta chilijski, K) obszar położony powyżej 300 m npm, Ł) do cięcia papieru, Ł) Japonia dla Japończyków.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Wirówka z szyfrem". Do rozlosowania: **bony książkowe.**

ROZWIĄZANIE ZADANIA
Nr 81 (2177)

ZOO — arytmetyka. Kot — 1, mysz — 5, goląb — 3, królik — 4.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) BARBARA BAŃBURA — Łódź, 2) EWA CHWALEWSKA — Biała Podl., 3) JANINA CARUS — Zgierz, 4) WŁADYSŁAW JANOWSKI — Jelenia Góra, 5) GRAŻYNA KRZYWKOWSKA — Warszawa, 6) JANUSZ LENGOWSKI — Ursus, 7) ARLETA MALCZEWSKA — Bydgoszcz, 8) JERZY WIERNICKI — Międzyrzecz Podlaski, 9) ELŻBIETA WOTYSIAK — Brzedza, pow. Brzeziny, 10) ZENON TRUSZEWSKI — Warszawa.

UWAGA!

TAK NALEŻY ADRESOWAĆ WSZYSTKIE LISTY DO REDAKCJI.